



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 8 czerwca 1952

Nr 33

Ks. Mgr J. Anczarski

NAJWIĘKSZA TAJEMNICA WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Nauka Chrystusa Pana jest tak prosta i jasna, że nie trzeba specjalnej mądrości, aby ją pojąć. Nawet umysły nie wyrobione bez trudu uchwyca istotną ich treść. Nauka ta wszakże przy swej niezwyklej jasności i prostocie zawiera wielkie tajemnice, których nikt rozumem ogarnąć nie zdoła.

Największą tajemnicą Chrystusowej nauki jest istnienie Trójcy Świętej.

O Trójcy św. uczył Zbawiciel zupełnie wyraźnie. Ewangelia, którą czyta Kościół św. wiernym w uroczystość Trójcy Świętej podaje w sposób niedopuszczający żadnych wątpliwości fakt istnienia Trójcy Świętej. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świę-

tego, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem" (Mat. 28, 19). O istnieniu Trójcy Świętej mówił Chrystus uczniom nie tylko raz jeden, kiedy zlecał im iść w świat i zdobywać go dla wiary. Ewangelie św. w różnych miejscach podają tę naukę, że istnieje Bóg Ojciec, obok Niego jest Syn Boży — Jezus Chrystus, a wreszcie, że jest jeszcze i trzecia osoba Boża, mianowicie Duch św. Ewangelie św., mówiąc o trzech różnych osobach Bożych, mówią także zupełnie wyraźnie, że jest tylko jeden Bóg.

Jeden i Trójca. Trójca i Jeden. Kto to pojmie. Kto zrozumieć potrafi. Kto to sobie wyobrazi?

Nie pojmiemy. Wierzymy wszakże, bo na-

ukę o Trójcy Świętej głosił Jezus Chrystus, który żył z Swoim. Nauka, czynami, a zwłaszcza cudem zwycięstwa nad śmiercią wykazał, że jest nie człowiekiem, ale Synem Bożym. Gdyby nam człowiekowi prawił o istnieniu czegoś, co jest równocześnie czymś potrojnym i jednym, nie wierzylibyśmy nigdy. Chrystusowi wierzymy. Chrystus w błąd nas nie może wprowadzić.

W istnienie Trójcy Świętej wierzyli Apostołowie. Jej cześć oddawali pierwsze wieki chrześcijaństwa. Przed nią korzyli się Ojcowie Kościoła ze świętym Atanazym, autorem znanego symbolu wiary, odwołanego po dzień dzisiejszy przez kapłanów kościoła katolickiego w brewiarzu, w



ZBIERANIE MANNY W PUSTYNI

G. Fagel

któremu to symbolu niezmierznie mocno podkreślona jest wiara w istnienie Trójcy Świętej.

Jej zasności holdy świat katolicki przez dwa tysiące lat istnienia Kościoła św.

Spokośmy możemy i my przyjąć wiarę w Trójcę Świętą. Nie jest sprzeczną z rozumem. Opiera się na wierze w bóstwo Jezusa Chrystusa, które możemy udowodnić argumentami rozumowymi i to tak mocnymi, że trudno je obalić. I nie dziwmy się, że nauka o Bogu Trójczym jest niedostępna dla naszego umysłu. Wielkość Boga i Jego nieskończoność musi przekazać nam mały i ograniczony rozum ludzki.

Wierzymy w istnienie Trójcy Św. i za Kościołem oddajemy najgłośniejszą chwałę Bogu składając wyznania, które w większą część niedziel roku wypisujemy modląc się kościoł w prefaży Trójcy Świętej. Prawdziwie godna, sprawiedliwa, słuszna i zbawienna jest rzecz, byśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie Święty, Ojcie Wszechmogący, wieczny Boże: który z Jednonarodowym Synem Swoim, jeden jest Bóg, jeden Pan, nie jednociosą osobą, ale jedną istnością Trójcą. W co bowiem, z objawienia Twego, o chwałę Twoją wierzymy, to samo utrzymujemy o Synu Twoim, to samo o Duchu Świętym, bez najmniejszej niczym różnicy. Wyznając więc prawdziwego, wiecznego Boga, wielbimy w Obojgu właściwie im przymioty, w istocie; jedności i w majestacie równość.

Tajemnica Trójcy Św. skłania nas do większej czci Boga.

Nie pojmujemy Trójcy Świętej, ale wiara w Jej istnienie oddająca duszy wierzącej niezgłębione przestrzenie życia wiecznego Boga. Jak wielki i potężny a wspaniały musi być Bóg w Trójcy Jedyny. Ogarnąć Go nie potrafi ludzka istota, bo za mała jest i za drobna, ważyć może cześć i uwielbić tego, o którym św. Paweł powiedział, że to „Król królów, Pan panujący, który jeden ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nie przy-

stępnej; którego żaden z ludzi nie widział, ale i widział nie może, któremu niech będzie cześć i moc wieczna” (I Tym. 6, 15).

Rozważając Trójcę Św. chylimy mocno głowę przed mocą, wielkością niepojętą a wolamy znów za Apostołem naródów: „O głębokości bogactw mądrości i wiedzy Bożej. Jakże są nieogarnione sądy Jego i niedostępne drogi Jego. Bo któż poznał umysł Pański, albo kto był doradcą Jego? Albo kto Mu pierwszy dał, a będzie Mu oddane? Albowiem z Niego i przez Niego i z Nim i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki Amen” (Rzym. 11, 33–36).

W tajemnicy Trójcy Świętej ujawnia się rozumowi ludzkiemu niezmierzona wielkość Boga i skłania go do oddawania większej czci i chwały nieogarnianej.

Nauka o Trójcy Świętej uczy nas wzajemnej miłości.

Trójca Święta uosobieniem najdoskonalszej miłości, miłości, której trzy osoby tworzą jedną naturę. Chrystus Pan wskazał uczniom Swoim na miłość i jedność w Trójcy Św. Modlił się w ostatniej wieczery o Ojca: „Aby wszyscy byli jedno jak Ty, Ojciec we Mnie a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli” (Jan 17, 21).

Nauka o Trójcy Świętej miłującej się doskonałej miłości i w niej tworzącej jedno, wzywa ludzi do miłości i bratniej miłości. „Bóg jest Bogiem miłości; tylko ten, kto szczerze kocha Boga, może wypełniać zakon” (Marek 12, 30).

Bez miłości bliźniego nie masz prawdziwej wiary i prawdziwego zrozumienia Boga. „Bóg jest miłością” (I Jan 4–8). Jeżeli chcemy z Bogu naszą pełnię miłości bliźniego. Warto zgłębić problem miłości w Trójcy Świętej i snuć wnioski „Aby wszyscy byli jedno”.

Chwała Ci Trójco Święta.

Kościół Trójcy wszystkie melodie chwały i uwielbienia jakie tylko może wydobyc składa u stóp Trójcy Świętej. Wszystko, co czy-

ni, dla Jej chwały czyni. Kościół niezmordowanie woła: Niech będzie błogosławiony Bóg Ojciec, jednorodzony Syn Bóg, a także Duch Święty, albowiem uczynili sąd nami miłostkierd swoje”. (Offertorium ze Mszy św. na uroczystości Trójcy Św.).

Kościół w modlitwach swoich dzieci nieustannie uwielbia Boga, Trójcę Świętą. Chwała Jej napienia okrag ziemi, wolać bez końca „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”. I znacząc wszystko na początku i końcu znakami krzyża, w którym mieści się cześć dla Trójcy św.: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Gloria Tibi Trinitas, chwała Ci Trójco Święta. Oto treść modłów Kościoła, najgłębszy sens jego istnienia.

Gloria Tibi Trinitas — chwała Ci Trójco Św. Oto treść modłów wierzącego człowieka. Bo tej Trójcy św. zawdzięcza człowiek wszystko: Stworzenie Swoje, odkupienie i uwolnienie wreszcie. Z Nia idzie w życie. Pierwsze słowa wiary, jakie zabrzmiły w naszych uszach było wyznanie Trójcy Św. w czasie chrztu św. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział kapłan przy śmiertelnym łożu będą: „Odejdź w pokój duszo chrześcijańska z tego świata, w imię Ojca, który cie stworzył, w imię Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, który cierpiał za ciebie, w imię Ducha Świętego, który cie oświecił... i dalej jeszcze”. Polecamy Ci Panie, duszę słupieciesz ja widokiem Swoim... grzeszyła ale wierzyła i do końca czciła Boga”. Gloria Tibi Trinitas. Chwała Ci Trójco Święta od człowieka. W Imię Twoje idziemy w trud życia. Tobie podobać się chcemy. Ciebie Boże w Trójcy Św. jedyny, błagamy słowami modlitwy małżenki w uroczystości Trójcy Św.: „Boże, który jesteś mocą ufaających w Tobie, racz wysłuchać próśb naszych, a ponieważ wskutek ułomności naszej nie bez Ciebie uczynić nie możemy, wspomóż nas łaską swoją, abyśmy, pełniąc przykazania Twoje, życiem swoim podobali się Tobie”.

ZASADY WIARY

Nabożne uczestnictwo we mszy świętej

Nakaz drugiego przykazania kościelnego należy do najważniejszych w Kościele katolickim. Jest to wezwanie aby „W niedziele i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć”. Msza św. jest to mianowicie Przenajświętsza Ofiara Nowego przymierza Bożego z ludźmi, w której Jezus Chrystus przed dwoma tysiącami lat oddał Swoje życie na krzyżu dla zbawienia ludzkości a obecnie, za pośrednictwem kapłana, ponawia tę ofiarę krzyżową na uwielbienie naszego Ojca niebieskiego, w podzięce za dobrodziejstwa, na przebaczenie za grzechy i uproszenie łask. Toż każda Ofiara Mszy św. gdziekolwiek odprawia się, jest tylko powtórzeniem tamtej Męki Pańskiej. Jest sakramentalnym trwaniem tej samej, jedynej Ofiary Zbawiciela świata na krzyżu.

Kto powinien uczestniczyć we Mszy św.?

Drugie przykazanie kościelne nakazuje katolikom uczestniczyć we Mszy św. w

każdej niedziele i święto. Obowiązek ten rozpoczyna na wszystkich, którzy doszli do samodzielnego rozumu najważniejszych prawd wiary św.

Od uczestnictwa we Mszy św. mogą nas zwolnić następujące warunki: wiek dziecienny, niedołężna starość, ciężka choroba, zbyt wielka odległość od kościoła, zbyt ważne obowiązki lub dobro bliźniego. Przyszłość taka może być praca, która dla ogólnego dobra nie może być przerwana, burza, powódź, silny mróz, śnieżyca i zasy.

Nabożnie uczestniczymy we Mszy św. i kanzel!

Mamy zatem uczestniczyć we Mszy św. a nie tylko jej, jak to jest zwykło mówić, „wysłuchać”, odrabiając w ten sposób bezdusznie pańszczyznę. Mamy tego obowiązku dopełnić w którymkolwiek kościele, choć najchętniej we własnym parafialnym, w kaplicy.

We Mszy św. mamy uczestniczyć nabożnie. Chodzi tu mianowicie o pełną skupienia postawę wewnętrzną i zewnętrzną. Jeśli przylapiemy się nagle w tym czasie, że nasze myśli wybiegły „ku niebieskim migdałom”, sprowadźmy je natychmiast ze skruszą do ołtarza Pańskie-

go, na którym przez słowa kapłana powtarza się niekruwa Ofiara. Wielce zalecana pomoc w uczestniczeniu we Mszy św. jest mszałik lub inna książeczka do nabożeństwa.

Chrześcijaństwo, podobnie nabożnie słuchają kazania w niedziele i święta. Słuchanie słowa Bożego jest ważnym obowiązkiem każdego. Chrystus Pan naucza bowiem: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go” (Łuk. 11, 28).

Wykraczamy przeciwko drugiemu przykazaniu kościelnemu:

1. gdy dobrowolnie opuszczamy Mszę świętą,
2. gdy spóźniamy się na Mszę św.: trzeba przy tym pamiętać, że kto uczestniczy we Mszy św. dopiero od Ofiarowania, nie dopełnia obowiązku drugiego przykazania kościelnego,
3. gdy podczas Mszy św. oddajemy się dobrowolnie rozmowom, ciekawostkom lub innym rozstrągnięciom.

„Dom mój (kościół) domem modlitwy jest”. „Pan (jest) w kościele Swoim świętym i niech milczy od oblicza Jego wszystkie ziemie” (Heb. 2, 20).

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem. A Krew Moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca — tak i ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przez Mnie. To jest chleb, który zstąpił z nieba! Nie tak, jak ojcowie wsi jedli manną i pomarli, kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

Trzy serca w jednym sercu

Miesiąc czerwiec poświęcony jest czi Serca Jezusowego. To Serce — pełne jest miłości i dobroci dla wszystkich. To Boskie Serce Chrystusa, pełne jest miłości i miłosierdzia dla grzeszników. Boskie Serce naszego Zbawiciela uczy nas miłości i miłosierdzia względem bliźnich naszych.

Czytamy w Piśmie Świętym, że kiedy Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus przchodził wsi i miasta ziem Palestynskiej, każdy Swoją drogą znał jakimi nowym dobrodziejstwem. Wszak On, Lekarz ciał i dusz ludzkich, udrzucał chorych, przywracał wzrok ślepych, oczyszczał trędowatych, wskrzeszał umarłych, a grzesznikom pokutujących winy darował. Nikogo nie odpychał od siebie, każdemu chciał dopomóc, każdego chciał uzdrowić na ciele lub duszy. Przede wszystkim zaś zechęcał do miłości Boga i bliźniego, oraz do miłosierdzia względem bliźnich. „Bądźcie mi miłymi, bom Ja miłosierny jest” — oto Jego słowa. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” — wyrzekł Chrystus Pan w kazaniu na górze. Ażeby nas do miłosierdzia pobudzić, obiecuje nam nagrodę w niebie, bo jeśli będziemy miłosierni dla bliźnich naszych, będzie i On kiedyś dla nas miłosierny. „Cokolwiek uczyniliście dla braci moich najmniejszych, mnieście uczynili!” — powie nam Chrystus Pan na Sądzie Ostatecznym przy końcu świata.

W pewnym towarzystwie toczyła się dyskusja na temat charakteru ludzi. Wszak charakter — to wielka rzecz — mówiono. Człowiek z charakterem, to człowiek pod kątnym względem dobry i szlachetny. Człowiek zaś bez wyrobionego charakteru — to człowiek ciężki w współżyciu z bliźnimi. Dyskusję kilku osób przerwał jeden z pożywnych mędzian.

— Moim zdaniem — powiedział — dla mnie człowiek z charakterem to taki, który ma czule serce na potrzeby bliźnich, który jest miłosiernym dla innych. Taki człowiek nie będzie nigdy, egoista, taki człowiek wezuwa się w położeniu drugich, na takie mogą zawsze liczyć. Cnota bowiem miłosierdzia chrześcijańskiego, to cnota wielka. Mamy się nią oznaczać w naszym życiu codziennym, pomni na słowa Chrystusa Pana: „Po tym poznaję, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu”. Cnota miłosierdzia chrześcijańskiego uczy nas miłości bliźnich naszych. Ta cnota ma się oznaczać każdy dobry katolik w swoim życiu. To okazuje się właśnie katolicyzmem czynu. Miłość i miłosierdzie nie raz zapominamy, a mamy obowiązek o tym pamiętać — zachowywać.

Wszyscy zebrani zbudowali się tymi słowami, przyznając rację.

„To jest Chleb, który z nieba zstąpił”
(Jan 6, 56)

O Przenajświętszym Sakramencie naucza nas Kościół święty katolicki, że objawienia Bożego, że we Masy świętej, przez słowa konsekracji (tutaj przed Podniesieniem) istota chleba przemienia się w Ciało, a istota wina przemienia się w Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa — Zbawiciela świata.

Pamiętak zaś ustanowienia Najświętszego Sakramentu — Ciała i Krwi Pańskiej obchodzą Kościół święty w Wielki Czwartek. Ponieważ jednak ta radośna rocznica zbiega się z bolesnym nastrojem wigilii Męki Chrystusa Pana, przeniesiono ją na pierwszy czwartek po niedzieli Św. Trójcy. Uroczystość tę nazywano świętem BOŻEGO CIAŁA, i ustanowiona została w tym celu, żeby ożywić w nas wiarę w rzeczywistość obecności Pana Jezusa pod postacią chleba w Najświętszym Sakramencie i oddać Mu część należną.

Obchodzimy to święto najuroczyściej. Gdy bowiem inne święta są przeważnie tylko wielkimi rocznicami miłości Boga, Jezusa, Matki Bożej czy świętych Paskhalich, to uroczystość Bożego Ciała nie jest rocznicą, nie jest pamiętką tego, co minęło, ale uczczeniem najwęższej tajemnicy wiary, że między nami dzieje i noc przeżywa utajony w Najświętszym Sakramencie żywy i Prawdziwy Jezus Chrystus, Syn Boży i Zbawiciel świata całego.

Dlatego żeby w nas wiarę wzmacniać i część mu należną oddawać, uroczystość Bożego Ciała trwa nie jeden dzień, ale przez

Czciciel Najświętszego Sakramentu

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie i jesteście obojętni, a Ja was ochotkę” (Mat. 11, 28).

Tymi słowami wzywa nas Chrystus Pan do Siebie, ukryty w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, mieszkający w naszych świątyniach katolickich.

Wzwanie Boskiego naszego Zbawiciela rozumiał święci, którzy każdą wolną chwilę spędzali u stóp Tabernakulum, a nieraz i długie godziny. Przykładem jednym z wielu świętych jest św. Paschalis Baylon, wielki miłośnik i czciciel Chrystusa utajonego w Sakramencie Ołtarza.

Urodził się on w roku 1540 w Aragonii w Hiszpanii, z rodziców wiejskich i bardzo ubogich. Wychowany był w pobożności i bojaźni Bożej. Był bardzo chętnym nauki, ale z powodu wielkiego ubóstwa rodziców, młody Paschalis nie mógł korzystać z dobrodziejstw wiedzy, której tak pragnął. Dobrzy ludzie nauczyli go czytać. Pasz ołowicki, prosił przechodniów o naukę czytania i pisania, co po jakimś czasie opa-

oktawę, tj. przez osiem dni. Procesje nakoło czy też wewnątrz kościołów. Zwykle w czwartek Bożego Ciała, albo w niedzielę wśród oktawy tego święta, odbywa się procesja najbardziej uroczysta z krzyżem, z chorągiewkami, z obrazami i figurami, z błasłami, kadzidłami i kadzidłami, ze śpiewem i serdeczną modlitwą. Podczas tej pięknej procesji są cztery stacje przy czterech ołtarzach zwróconych ku czterem stronom świata. Przy ołtarzach kapłan śpiewa początki czterech Ewangelii według czterech Ewangelistów, bo wszyscy oni opisali życie naszego Zbawiciela i ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Pod koniec procesji, zanim ona powróci do kościoła, celebrans udziela błogosławieństwa Monstrancją i śpiewa hymn dziękczynny: „Te Deum laudamus”.

W Polsce u katolików od niepamiętnych czasów obchodem Bożego Ciała jest zwyczaj święcenia „wianków”. Podwieńczeni tym wiankiem dokonuje kapłan w ostatni dzień oktawy Bożego Ciała po nieporach i ostatniej procesji. Są to małe wianuszki, uwić z ziół leczniczych i łączone po kilka w jeden wiek; zawiera się w nich w kościele na przeciąg oktawy, a po poświęceniu przynosi się do domu i zawiera przy obrazach świętych na cały rok następny. Przy poświęceniu wianków kapłan modli się do Boga, aby rośliny służące na pokarm i lekarstwo, rządził pobożnością, a tych, którzy nabożnym sercem wianki składają na ołtarz, przyjął do wiecznej szczęśliwości w niebie.

Marian Jamrozik

nował. Zabrał się do czytania księżek. Ubogonia jego lekatura był katechizm, żywoty świętych i inne księżki religijne. Z księżek czerpał wiedzę o Bogu i o świecie. To wszystko zbliżyło go do Boga i utrwaliło w młodym chłopcu miłość ku swemu Stwórcy, skromność i pokorę, oraz nauczyło go walki ze szwami złymi skłonnościami.

Młode swoje lata spędził w służbie u bogatego gospodarza, pasąc wielkie stada owiec. Uważał przy tym, aby owce nie robiły szkody w cudzym polu, by nie mierzęły urodzajów. Brzydził się kradzieżą. „Przedem dam się zabić, niżbym miał zgżężyć przeciwko siódmemu przykazaniu” — powiedział pewnego razu do swego chłobdawcy, kiedy ten kazał mu iść do oboj winnicy i zerwać tam kilka winogron, zgrazając mu kijem, jeśli tego nie wykona.

Do lat dwudziestu był pastercem owiec. Polubił to zajęcie, w czasie którego dużo się modlił. Był gorącym czcicielem Matki

(Ciąg dalszy na str. 173)

Razu pewnego zapytano się św. Benedykta z Jozefa Labre, co trzeba czynić, by zostać dobrym katolikiem. „Trzeba mieć trzy serca w jednym sercu” — odpowiedział święty. „Jedno serce z ognia, drugie z ciała, a trzecie ze stali. Pierwsze powinno być ogniste, pełne miłości Bożej i ono będzie nas nakłaniać do tego, abymy często myśleli o Bogu, mówili, pracowali dla Boga. Drugie serce powinno być tkliwe i czule na nękanie i cierpienia bliźnich; chętnie spieszyć z radą, pomocą i z darowaniem uraz czyli win bliźniemu. Trzecie twarde serce jak stal trzeba mieć dla siebie samego, dla naszej miękkiej natury, którą musimy umartwiać i zle popędy ciała poskramiać”.

Widzimy często, że wśród nas jest wielu takich, o jakich właśnie mogliby powiedzieć ten święty, że mają serce podobne do oselki masła, które w ziemie twardej jak kamień, a w lecie roztopia się. Takie serce, to serca samolubów, egoistów: dla bliźnich twarde i nieużyte jak kamień, a dla siebie miękkie i czule jak to masło rozgrzane od ciepła.

Zastanówmy się, jakie my mamy serce i za przykładem św. Benedykta Jozefa Labre starajmy się o to, by mieć „trzy serca w jednym sercu” takie, o jakich mówi ten święty.

Nowe odkrycia w Katedrze Poznańskiej

Millenium.

Należymy do wyjątkowo urodzonego pokolenia. Na kole historii Polski wypadło nam bowiem uroczniczyć w miejscu oznaczonym jakieś rzadko powtarzającą się cyfrą 1000. Oto magiczne słowo: Millenium. — Tysiąclecie. Przytępniamy je wszyscy mniej lub więcej intensywnie ale jest to niewątpliwie tak ważna okoliczność w dziejach każdego narodu, przy której trzeba się zatrzymać, dłużej pomyśleć i wyciągnąć z odpowiedniego wnioski.



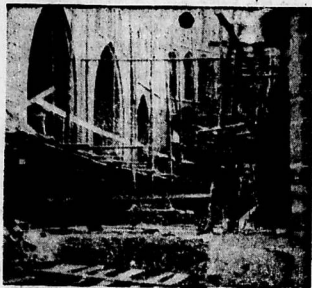
Strop nawy głównej s, gwiaździstym sklepieniem. W głębi prezbiterium s rusztowania; a góry widać część sklepienia z lukami krzyżowymi.

Odkrycia w Katedrze Poznańskiej.

Prasa codzienna i tygodniowa raz po raz uszczępnia nam nowy rabek tajemnicy o pierwszych mało znanych dziejach Polski, wydzieranej akwaplwie ziemi przez polskich naukowców: archeologów, historyków, językoznawców itp. Ostatnio wybiegła wiadomość, że na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu, w odbudowującej się wspaniale gotyckiej katedrze, natrafiono na pierwotne grobowce Mieszka I i Bolesława Chrobrego oraz na chrzcielnicę (baptisterium).

Najlepiej jednak zaczerpnąć wiadomości z pierwszej ręki. W tym celu, choć niepewnie, podchodzimy pod wysokie rusztowanie w wejścia do katedry. Mijamy piękne, odświeżone, gotyckie odrzwia; z miejsca wchodzimy wewnątrz na deski przykrywające od strony wejścia długi wykop, do czterech metrów głębokości i wypełniający całą środkową nawę do prezbiterium. Na dół widać sylwetkę p. mgr K. Józefowiczówny, która natrętem udziela pierwszych wiadomości.

W głębi katedry i na rusztowaniach widać grupki zatrudnionych przy odbudowie robotników. Słychać nawoływania. Odległe i załamujące się echa, strzeliste ściany i strop dają wrażenie tajemniczości i powagi. Przejmujący chłód, jaki tu panuje, mimo upalnej pogody na zewnątrz, dopełnia wrażenia nadzwyczajności miejsca i doniosłości faktów, których stajemy się świadkami.



Fragment prezbiterium s tryforiami. Z przodu widać część dołu z wykopaliskami w głównej nawie.

W głębi wykopanego dołu przykuwa oczy kompleks murewanych elementów. Są to, według informacji, bardzo skąpo udzielanych i jeszcze bardziej nieustalonych wniosków; resztki dwóch grobowców, być może, że Mieszka I i Bolesława Chrobrego oraz płyta wieloboczna w kształcie misy, sporządzona z płaskich polnych kamieni, pokrytych zaprawą wapienną — przypuszczalnie baptisterium (chrzcielnica). Przyszłe, może nawet niezbyt odległe, urzędowe informacje pozwolą nam ustalić pewne wiadomości. Trzeba przy tym pamiętać, że prace wykopaliskowe w Katedrze Poznańskiej rozpoczęto już w 1946 roku pod kierunkiem prof. U. P. W. Hensela. Już wówczas odsłoniły się fundamenty świątyni przedromañskiej, a więc przypadającej na drugą połowę X wieku. W toku dalszych prac wykopaliskowych natrafiono na terenie katedry na fundamenty romańskiej katedry-bazyliki trzynawowej, sięgającej początkami pierwszej połowy XI wieku. Na tych fundamentach, przypuszcza się, spoczywały mury dziesiętnej katedry gotyckiej. Obecne prace wykopaliskowe są prowadzone pod kierownictwem prof. dr Z. Kępińskiego i mgr K. Józefowiczówny. Współpracują z nimi młodzi historycy: mgr Z. Pieczyński, mgr H. Knie, inż. Jarost i grupa pracowników fizycznych.

Stan odbudowy Katedry.

Wielkie dzieło odbudowy Katedry Poznańskiej coraz bardziej przybiera realne kształty. Oko zwiędzającego uczeszy zapewne wspaniała architektura jej wnętrza. Maję-



Widok ogólny Katedry Poznańskiej od strony wschodniej. Na pierwszym planie 3 latarnie (wieżyczki) na rusztowaniach. W głębi gotycki kościół Najświętszej Maryi Panny s XIII wieku.

statyczne, wysokie ściany nawy środkowej i bocznych już całkowicie wykończone. Strop nawy głównej spinają szlachetnymi liniami w prezbiterium luki sklepienia krzyżowego, a dalej luki sklepienia gwiaździstego. Blade światło dnia przez ostrołukowe okna nawy i światła nikła polichromia biegąca ornamentem widział zbier sklepienia w prezbiterium. Nieco niżej w ścianach ukazują się piękne triforia. Jeszcze niżej pomost rusztowań z robotnikami zatrudnionymi przy fugowaniu ścian. Większość bocznych kaplic wraz z płaskorzeźbami jest już oczyszczona i przygotowana do ustawienia ołtarzy. W bocznych nawach już wykonano cementową posadzkę dla przygotowanej marmurowej, ułożono granitowe stopnie. Duży generalny remont przeprowadzono w zabytkowej zakrystii. Największe nasilenie prac skupia się ostatnio w kościele, wzniesionych już żelaznych konstrukcji trzech wież zwanych latarniami: wschodniej, południowej i północnej. Oslania je jeszcze gęsta sieć rusztowań. Nie należy ich mieszać z wieżami głównymi w wejścia katedry, które jeszcze czekają na swoją kolej.

Spółród gęsto ustawionego rusztowania frontowej strony Katedry przeflecia misterne sporrządzone rozeta. Niebawem wypełnią ją szybki z kolorowego szkła. Poza tym, od zewnątrz, nie nie budzi należnego podziwu dla tak doniosłego przedsięwzięcia i wielkich osiągnięć, jakie kryje w sobie Ka-



Pierwsi historyczni władcy Polski: Mieszko I i Bolesław Chrobry w Złotej Kaplicy, która szczęśliwie ocalała w czasie ostatnich wojen.

tedra Poznańska. Najlepiej zajrzeć do niej osobliwie. Trzeba się samemu przyjrzyć pieczołowicie szlifowanemu zegliskom nowej Katedry i uważnie przesiewanej ziemi wykopalisk, która w tajemniczymy odłaniam zamierzle dzieła Państwa Polskiego.

Budowniczym Katedry i Odkrywców pierwszych dziełw Polski towarzyszy nasze serdeczne — Szczęść Boże!

Mgr Jan Palka

DO MŁODYCH

Czy cię zawód spotka,
czy też troski masz —
zawsze niechaj słodka
będzie twoja twarz.

I serce niewinne,
mile, jak ten kwiat,
poprzez dni dziecinne
do sądziwych lat...

E. K.

Kogo wybrać?

Początkowo, bez bliżej określonego celu zawiązując się znajomości z różnymi młodymi ludźmi, z biegiem czasu będą nabierały bardziej określonego celu. Będą zmierzały do ściślejszego zespolenia się w małżeństwo. Trzeba będzie kiedyś uczynić wybór. Leć na kogo on padnie. Jest to ważna sprawa. Rozstrzyga ona o twoim szczęściu i twojej rodzinie. Jest to ważna sprawa. To też wskazane są pewne uwagi, które pośluszy mogły do rozstrzeżenia i szczególnego wyboru. W pytaniu tym — kogo wybrać — mieszcza się zagadnienia.

1. Co mieć na uwadze przy wyborze?
2. Kiedy i jak to uczynić?
3. Na jakie zalety zwrócić uwagę?

I

Nie tylko mieć na uwadze samą siebie. Zwrócić przede wszystkim uwagę na to, by ten, z którym ma nastąpić połączenie, był troskliwym, znaczącym, dobrym ojcem przyszłych swoich dzieci. Nie lekcebić się, że mając to przede wszystkim na uwadze, krywdzielić siebie samą. Przeciwnie. To właśnie utrąca od kierowania się przy wyborze pobudkami mało lub wcale nie wpływającymi na szczęście. Gdy czynisz wybór, czyż zawsze z myślą o dzieciach. Nie kieruj się osobistym uczuciem, osobistą korzyścią. Wszystko winno tu ustąpić sprawie ważniejszej — dobru przyszłych pokoleń. Wobec tego wszystko inne ma wartość drugorzędna. Więc gdy zrozumiesz, że związek, ku któremu serce cię pociąga, budzi uzasadnione obawy, złóż ofiarę ze skłonności serca i korzyści których był się spodziewała. Nie wiarzać się z pierwszą napotkaną osobą, nie daryć sercem pierwszego lepszego młodzieńca. Przygodne spotkanie, rozmowa, zabawa, często znajomość gotowa. To pośpiech. Musi być czas na zetknięcie się z ludźmi, by znaleźć godny przemiot miłości. Po upływie bowiem jakiegoś czasu, przedmiot podziwu może zniknąć z oczu, maleje, a imponować zaczyna ktoś inny. Poznaj się, że wybrór mógł być doskonały, że tamten w ogóle nie na miejscu. Zrozumieć trzeba, że zreczny tancerz, układny światowicie i boleni nie rekońmja szczęścia w małżeństwie. Wybrór uczynić po rozważeniu po namiętności, po ustaleniu przyniotów zalet dobrego męża w osobie milowanego. Czekanie bez końca również nie wskazane, bo wymarzony „królczek z bajki” może nigdy nie nadejść.

II

Ustalić przymioty i zalety. Niech będzie to człowiek charakteru — pełen moralnych zasad. Obejść się może bez zdrowia, być gotowej sytuacji życiowej, lecz zaczynać bez zasad moralnych to przedsięwzięcie skłonne na niepowodzenia i bolesne rozczarowania. Masz prawo i winnaś się dowiedzieć o jego przeszłości. Wszystko chcesz oddać — masz w zamian za to prawo także również otrzymać. Zanosisz ewoje najdoskonalej strzeżone skarby serca, trzeba im stróża trzeźwego, ezlachetnego i ze wszem miar uciążliwego.

Niech nie pozostaje bez wpływu na decyzję to, co wiesz o jego zachowaniu się wobec własnych rodziców, rodzeństwa. Będzie pełen szacunku dla żony, kto własnym rodzicom umiał okazać szacunek.

Nie zamykać oczu na niby niewinne słabości — uleganie picuogowi do picia. Któż żarzyć, że nie ulegnie namowom, że nie stanie się nalogowym pijakiem? Co innego, rzadkie umiarkowane użycie napojów nieuniknione na ogół w życiu towarzyskim z racji uroczystości. Za człowieka ciępiącego na nalog, nie wychodzi. Z chwila stwierdzenia, najlepiej się wyrzec i nie liczyć na obłędnie poprawy, bo nie bywają dotrzy-

wywane. Kobieta, która za takiego człowieka wychodzi podpuszcza wyrok na siebie i swoje dzieci. Oczywiście każdy może się poprawić, ale na to potrzeba stanowczych dowodów, dawanych przez dłuższy czas. Inaczej to ryzyko. W tej wielkiej zaś sprawie ryzykować nie wolno. Zwrócić tu na to szczególniejszą uwagę, bo plaga ta nie ustaje, a skutki żgubne.

Nie dobrze świadczy również o człowieku gdy uprawia gry hazardowe. Rządzą to, ale i to bywa. Przegrzywa się pieniądze, które czynią poważny uszczerbek w wydatkach domowych.

U młodych to rzadsze, przychodzi z wiekiem. Tym bardziej nie obiecywać sobie wiele po tym, kto z młodu okazuje niepomahowaną skłonność.

Na koniec potracę jeszcze o sprawę zdrowia. Miłość i zdrowie ciała są od siebie niezależne. Gdy miłość się budzi, wygląd

na zdrowie nie odgrywa roli. Niemniej jednak strony pobudzą nawet drugą stronę do czułej miłości. Dziewczę wybiera sobie, jak go będzie pielegnowała, jak będzie jej za to wdzięczna i czulej ją będzie miłował. Sprawa jej to dziwna przyjemność, gdy myśli o tym. Małżeństwo nabiera dziwnego zabarwienia. Tak marząc zapomina się o życiu i świecie, jakby rzeczywistość stosowała się do naszych życzeń i planów. Tymczasem w domu może stać się szpital. Dobrze gdy skodczy się na marzenia. Może się zdarzyć, że ze względu na ewolucję stanu zdrowia, nie powinni byli zawierać ze sobą małżeństwa; nie wiedzieli jednak o tym, nie przypuszczali. Wtedy nie mają sobie nic do wyrzucenia, w umieniu są niewinni. Albo choroba przyszła później, po ślubie, zaszedł wypadek, który powalił na łożo boleści... Wtedy miłość nie tylko, że nie opuszcza, ale wystąpi w całym blasku poświęcenia.

Te ogólne zasadnicze uwagi, niech ułatwią i dopomogą do uczynienia roztropnego, trafnego i szczególniego wyboru. Kierując się tymi roztropnymi i szczerymi uwagami obojczych najwłaściwszą drogą do znalezienia swego szczęścia.

(W. D.)

Czciciel Najświętszego Sakramentu

(Dokończenie ze str. 171)

Boskiej. Na kiju pasterskim wyrzeźbił wizerunek Maryji, a nad nim krzyż. Często na pastwisku kłój ten zatykał w ziemię i w chwilach wolnych padał na kolana, modląc się szczerze, przyczem często wpadał w zachwyt. Z nabożeństwa do Matki Najświętszej pasał często owieczki w pobliżu kapliczki, w której znajdował się obraz Niepokalanej Dziewicy. Odbierał za to nagane od swego gospodarza, że owce schudną na jednym i tym samym pastwisku.

Zyjąc w ciągłym zjednoczeniu z Bogiem i Maryją Niepokalaną, odezwowało się w nim powołanie zakonne. Mając lat dwadzieścia, opuścił służbę u bogatego pana i wstąpił w Walencji do zakonu św. Franciszka. Mimo tego, że mógł zostać kapłanem, zrezygnował jednak z tej godności przez wielką pokorę, mówiąc, że jest niegodnym przy tak wielkiej łaski. Został bratkiem zakonnym, spełniając pokornie wszystkie prace, jakie mu powierzano. Był wzorem pokornego posłusznego zakonnika. Przełożeni klasztoru posyłali go z jednego klasztoru do drugiego, aby zakonnikom wszędzie w jego osobie przedstawiał żywy przykład wszelkich cnót zakonnych, gdyż wiedzieli, że taki żywy przykład zawsze więcej działa, niż wszelkie przepisy i kazania. Podobnie jak w latach dziecięcych czy młodzieńczych, tak samo i teraz w zakonie, palił gorącym nabożeństwem do Matki Najświętszej i do Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Najcenniejsze chwile spędzał przed tabernakulum i przed obrazem Maryji. Nieraz i całe noce spędzał na gorącej modlitwie przed Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Zycie Paschalisa, wyczerpane umartwieniami, pokutą i codzienną pracą zaczęło powoli gasnąć. Gdy zachorował, przystępował się na śmierć, gdyż według opinii lekarza, choroba była śmiertelna. Uczestzył się na wiadomość o tym. Tęsknił za niebem. Umarł w dzień Zielonych Świątek r. 1592 w oszpie Podnieśnienia ws Maryi świętej.

Papież Aleksander VIII polecił go do grona Świętych Pańskich w roku 1690, ogłaszając go PATRONEM EUCHARYSTII.

Marian Jamrozik

Pan Jezus szczególną miłością kocha ubogich. Ja będę czynił podobnie. Ludzie sądzą według urody, majątku, stanowiska, ale Pan Bóg patrzy w serce człowieka. Najwyższy Bóg jest ten, kto ma najczystsą duszę i najczystsą miłość.

Apokryfy

Apokryfami nazywamy pisma, których pochodzenie jest nieznane, oraz takie, których kościół nie uznaje za księgi natchnione. Już w 2 wieku przed Chr. rozpoczęło się nadawanie ksiąg biblijnych, względnie przypisywanie własnych utworów autorom biblijnym. W ten sposób powstała np. trzecia księga Ezdrasza, i pierwsza część księgi Henocha. Gdy chodzi o działalność pisarską autorów żydowskich, Nieznani pisarze chrześcijańscy rozszerzyli niektóre apokryfy starotestamentowe jak np. księgę Henocha, testament 12 patriarchów, czwartą księgę Ezdrasza, trzecią księgę Machabejską i 18 psalmów Salomona.

Kalkowiński dziełem apokryficznym pisarzy chrześcijańskich jest „Wniebowzięcie Izajasza”, „Ody Salomona” i testament Salomona. Wszystkie inne apokryfy dotyczą Nowego Testamentu. Apokryfy oparte na tematach nowotestamentowych są naśladowaniem czterech literackich form Nowego Testamentu. Znamy więc apokryficzne ewangelie, apokryficzne dzieje apostołów, listy oraz apokalipsy. Częściowo są one tendencyjnymi pismami herezytycznych gnostyków, częściowo katolickimi przeróbkami tychże albo zgola katolicką literaturą przeznaczoną dla zbudowania szerokiego mas czytelników.

Pod względem formy i treści apokryfy różnią się znacznie od ksiąg uznanych przez kościół za natchnione. Jako pozostałości starochrześcijańskiej literatury ludowej przedstawiają wielką wartość. Według notatek św. Ireneusza liczba ich była bardzo wielka. Stosunek kościoła do apokryfów był zawsze negatywny. Kościół nie uważał apokryfów za źródła objawienia.

Sztuki piękne natomiast, a więc plastyka, malarstwo czy poezja od najdawniejszych czasów stały pod wpływem apokryfów. Widać to na freskach wykonanych w triumfalnym łuku w kościele Matki Boskiej Wniebowziętej na plaskorzeźbach grobowych.

(Dokończenie na str. 174)

Słodka świeca na wybujała, wzrosła polarnie, przewidywała grube ziołomym miąższem kłosa. Zabłąkana smutna tłuszcza się bezmądrzejsze o srybę, a wykonani... zanozaczony się bazykanem.

Kiedy rano i wszyscy kręcą się po domu, stary Madaj s pod przysmyżonych powiek patrzy zadowolony. Wprawne jego ucho od różni stapanie krów wygnanych przez Marcyś na pastwisko, od krótkich, urwanych dudnień. To Andrzeja wyjeżdża w pole. — Co będzie robił? — myśli stary. Pod bukwinią obrabiana już ziemniaki. W dół, gdzie wilgotna siewnica trochę słabsza, ale wyżej ho, ho, domnie krzemy jak malowana. Wozne. Pod lasem trzeba zasać ugor — troński się. Chyba po deszczu. jak zmieniło, bo szkoda marnować konia. I tak się narobia. Późnie Antek z Zosią swarzą się, popychają, wyrwyją sobie książki, zasną z niedojedzoną z zianidania chlebem w ręce pobiegła do szkoły. Jeszcze tylko synowa przed wyjściem do warzywnia pyta — Dziadku, nie trza. Wam czego? Umiecia się do trza.

Zdrowia dziecko mi trza, zdrowie i tamtej krzepy jak przadzi. Ino, w ty tego mi dać mroźszą. A jak będzie plewila marchew, rzucić ta zielenizny i królom. Niech się ciezza, — Helka — woła, kiedy już wyjdzie do sieni, a pu dalsieje śreć? — Czego? — w uchylonych drzwiach ukazała się głowa synowej. — Puś dęś? — Ano, jakbyś nie. A wy dziadku lećcie spojnia, nie otwieracie drzwi. Różne ta ludzie włoza się. — Lećcie spokojnie — powtarza stary. Godzinę czy dwie to jeszcze ta jakos strzyżmie. Ale pod samo południe coś go ciągnie, by wstać. O!, chociażby teraz przejść się po łące. — Otworzyć okno, niech się wyciepia mura. Wstanie i postanowił — ino na chwile, wyprostuje kci. Wygrzeszał pod podwaki spódnie, podpasł szyn i sajczym z zylia rzyemkiem, wypuścił na wierzch koszele. — Trochę to jakos niesporo mi idzie — stęknął, kiedy zachwylał mu się nogi. Opadł ciężko na kufer. Posiedział tak sobie może godzinę, może pół, ukroił z leżącego na stole chleba. Dawno mu już tak jak teraz nie smakował. Urywał palcami spore kęsy, które w bezgłębokich ustach zamieniały się w ciepłą kaszkę. Otarł rękawem kruszyzny z warg. Czuli w sobie dziwną prężność i pewność. Uchylił drzwi. Sien wypełniło słodkie. Stał na progu, z opadającymi kosmykami włosów na czole. Gospodarna Helka rzekła do siebie półgłosem, dotykając się ściną obyty. Bez pół dnia nieczula obielita, a wazędzie pocinagnięta jak nalży. Pozerdi do ogródka przed domem, ale siedząca na kwiecie pieszczola przypomniała mu o pasiecu. W sadzie było cicho i przytłumie. Twarde kulki wisien dotykał palcami, gładził rozwarła dłoń. — Patrzcie, patrzcie — mruczał z zadowolenia oglądając młodą gruszę — nie duże to i młode, a już obwisło. Dobry smępek.

Pieszedł tak cały sad. A za sadem pola Zielone zbóżami pola. Nie oglądał się za siebie. Szedł miedza, a wysokie badyły krwawnika, ziół i chwastów omotywały mu stopy. Czasem kiwł, ale on na to nie zwracał, nie dostrzegał, a może nawet nie czuł. Skowronki podrywały się z ziemi i zawieszane śpiwały nad głową by późnej opadł kamieniem w dół. Przysiadł w cieniu dzikiej gruszy. Kłóciły się w jej konarach wrzaski, łóte trzaski. — Ze też wam się nie sprzykrzy — gadał do ptaków stary — ciąglem ino ćwir — ććć — ćiu, ćwir — ćććć. E, koby ta was zrozumiał, — oburzył się i wazędzie was pelno O! szkodniki, szkodniki.

Kiedy wyjeżdżał z synem na Zachód, majami namawiali. — Zostanie Madaj, cc

wym na starość tłuś się po świeca. — Będziecie doglądać psia, — dorzucił ktoś z boku. Ale stary zwrócił się. Choc to urodził się na tej kieleckiej ziemi, ale jeno go rycza go, a trudem nakarmiła. — Pojadę rzeki — całe życie na pastek barowalem, porobię ta teraz zdiobłcho na swoim. — Szedł opadając w dół łąka, a trawa sięgała mu do pasa. Dojrzałe kwiaty ciętkimi od nasion głowami kołysały się długo. Przypadane podnosiły się. Wśród olch przewiał się strumyk, zapadając w leszczyny, wierzby i brzozy. Pochylonemu nad wodą starcowi czepiałemu garścią chłodzący napój, przyglądał się z przeczyną brzęgu chłopiec. Nie odawał się, nie zmał go. Trochę bał się, a trochę to i łąciata coś dzisiaj ciągnie ku ziemniakom. Wciąż musi ja mieć na oku. Madaj nie zauważył go. Pozerdi wzdłuż brzęgu, przystając często. Wszędzie go zajmowało. Rozdarta piórunkiem osoba i doby wzrosła, koronaste, garbaczki strzelające młodymi pękami. Smrodyna już kwitła. Lubil jej ciępkro-słodki duży zapach. Urywał białą kiść kwiatu, ale wypadła mu z ręki. — A niech ta, zrywać więcej to i szkoda — medytował, a podnieść upadła jakos mu się nie chciało. Coraz większe odznawał zmęczenie. Koszula zaczęła przyklepać się do zroszonych

potem płodów. Dywał ciężko. Przytęwał. — Nie śpiad, nie — mówił do kamieni, które zdawało mu się zachęcały go do spoczynku. — Stary jestem — to i trudno później wstać.

Ściotka zamarzyla się, za wreszcie wybiegła na drogę. — Pozostaw może ta kto pojedzie, to i podwiezie do wsi. Słodka pętryła na niego prosto, jak słonecznik. Poloty się, zasłonił oczy ręką. Ziemia napieniała strudzoną chłodem i odpocznieniem. Było mu dobrze. — Zostanę tutaj — powiedział nieoczekiwanie głośno, ale sam przestraszył się, skąd u niego takie dzwaczanie. Wiedział tylko tyle, że kocha tę ziemię tak jak i tamta, kielecką.

Zamajaczył jakiś cień, padł na niego. Wokale nie zderzył się, kiedy zobaczył pochylonego nad sobą syna.

— Co wam ta?

Stary milczał. Kulakiem wycierał łzy. Dopiero na zosie roglądał się. — Wiesz Jędrak, — na tym wargoku można by postawić wiatrak. Pamiętam, takie jak u Slepiana w Dziwiałkach. Kryte gonim, osoba, pachnące. Patrz synku, całkiem jak u nas, ino brak wiatraków.

Zamilkł. Po jednej stronie drogi las, po drugiej kępy brzozy. Mialo się ku wieczorowi. Przed domem stała zatroskana synowa. Nie pytała, skąd wracający z pola Andrzeja ma na wozie dziadka. Byli znowu wszyscy razem to jej starczyło. Jerzy Tojza

Kaplica publiczna i prywatna

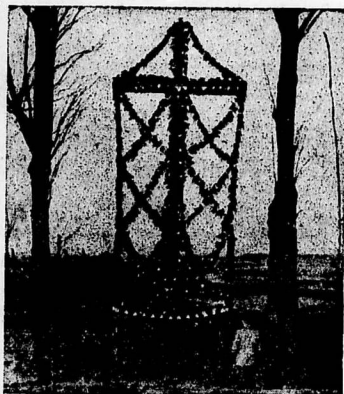
Kaplica w języku łacińskim, zwanym rawnież językiem kościelnym, nazywa się capella (kapella), oratorium lub sacellum. Początek istnienia kaplic jest bardzo dawny. Już apostołowie sprawowali święte obrzędy w domach prywatnych i w miejscach ustronnych. W pierwszych wiekach Kościoła wierni zgromadzali się w kościele biskupim,

Według Leona XIII kaplica publiczna może być utworzona w domu prywatnym dla pewnych osób, instytucji lub zgromadzeń. Tego rodzaju są kaplice seminarne, zgromadzeń zakonnych. Kaplica publiczna ma takie przywileje jak zwykły kościół. Może w niej masę św. odprawiać i wierni za doścużycia obowiązku słuchania mszy św. w dni świętowane.

W kaplicach półpublicznych wolno masę św. odprawiać, ale za osobnym zezwoleniem biskupa. W kaplicach prywatnych natomiast nie wolno odprawiać mszy św., jeśli nie są obecni ci, którym został udzielony przywilej kaplicy prywatnej. Kaplice prywatne nie mogą być ani konsekrowane ani uroczysto poświęcone. Poświęca się je według sposobu poświęcenia nowego domu lub miejsca.

W kaplicach półpublicznych a nawet publicznych nie wolno przechowywać Najświę. Sakramentu bez specjalnego zezwolenia Stolicy Apostolskiej.

Z.



Ubrany krzyż włoskowy na dni krzyżowe

a kiedy wzrastała liczba wiernych, budowano kaplice zwłaszcza w miejscach oddległych. Do wznieszenia kaplic zaczęli używać św. Chryzostom, bo tym sposobem wzrastała podobność. Aby kaplica uzyskać mogła tytuł publicznej musi być uroczysto konsekrowana przez biskupa lub poświęconą przez upoważnionego do tej czynności kapłana. Wówczas można jej używać do składania kultu publicznego Panu Bogu i ogół wiernych ma do niej dostęp.

Apokryfy

(Dokończenie ze str. 173)

APOKRYFICZNE EWANGELIE

Autorem ewangelii apokryficznych był przeważnie pisarz, należący do niebezpiecznej dla kościoła sekty gnostyków. Treść ich pism są fantazje o latach dziecięcych Pana Jezusa oraz działalności Pana Jezusa po zmartwychwstaniu. Tego rodzaju ewangelii apokryficznych było kilkanaście w obiegu. Do najbardziej znanych należy: ewangelia hebrajska, ewangelia Ebionitów, Egipcjan, ewangelia Piotra, praweawgania Jakuba, ewangelia Tomasa, Bartłomieja, Akta Pilata, ewangelia Marcjona, Filipa Barnaby, Andrzeja. Spośród innych gnostyckich cykli fałszywych ewangelii pozostały dziś tylko nazwy, jak ewangelia Judasza, ewangelia Ewy, Marii, Bazyliusza (jednego z głównych przewodników gnostyckich), ewangelia prawdy itd.

N.

Z historii pisma

Od najdawniejszych czasów ludzie starali się przekazywać jeden drugiemu — zwłaszcza w wypadku znaczącego oddalenia — różne ważne wiadomości, a że nie znano początkowo pisma, posługiwano się przy tym różnymi sposobami. I tak człowiek wieku kamiennego nie umiał pisać, ale — jak wykazał szereg odkryć archeologicznych — rysował na ścianach skał i pieczętował różne znaki obrazkowe, które niewątpliwie miały znaczenie porozumiewawcze. Temu samemu celowi służyły też nacinane na korce drzew znaki umowne. Znaki te karbowane, a w niektórych krajach używano ich stosunkowo do niedawna. Nie umiejący pisać wieśniak chcąc zanotować ile ma słogów siano na łące, brał patyk i nacinał na nim nosem odpowiednią ilość kresek. Starożytni mieszkańcy Peru (Ameryka Północna) porozumiewali się na odległość przysyłając przez posłańców sznurki z nawiązanymi na nich w różny sposób węzłkami; każdy rodzaj węzła, każdy kolor sznurka, jego grubość — miały swoje określone znaczenie. Indianie Ameryki Zachodniej do dziś dnia posługują się deszczkami lub kawałkami kory brzoźowej, na których wyrzynają nosem lub masłują barwnikami odpowiednie znaki obrazkowe wyrażające całe zdania.

W wielkich i potężnych ongiś państwach starożytnych — w Babilonie i Asyrii posługiwano się tabliczkami z miękkiej gliny (surowymi następnie na słońcu), na których rylcem ryłono znaki, krzyżując się na gładkich nie robiono, bo ryśowanie ich na gładkich sprawiło trudność. Początek każdej kreski był cieniutki, potem rylec grzał w glinie głębiej, więc koniec kreski był grubszy, nadając jej formę klinu. Stąd nazwa: pismo klinowe. Starożytni Egipcjanie mieli pismo obrazkowe, tj. takie w którym każdy prymitywnie narysowany lub wyrity przedmiot, postać człowieka czy zwierzęcia w odpowiednim układzie oznaczały pewne pojęcia. Np. naczynie opatrzone nogami ludzkimi oznaczało pojęcie — niosła. Z czasem Egipcjanie pociągło pismo to upraszczając i obrazków wynikały znaki zaledwie trochę przypominające swe pierwotny. Były to tzw. hieroglify. Oczywiście sztuka tego rodzaju pisania była bardzo trudna i wymagała wielu lat nauki, toteż tak pisma klinowe jak i hieroglificzne umieli sporządzać i odczytywać prawdopodobnie tylko zawodowi pisarze, tzw. scribe'owie. Przez długie wieki czaił się o nowożytnych hieroglify były zupełnie nieznane, dopiero przypadkowe odkrycie, przed ok. 150 laty, płyty kamiennej na którym napis hieroglificzny, obok jego tłumaczenia w języku starożytnym, umożliwiło archeologowi francuskiemu nazwiskiem Champollion odczytanie tekstu starożytnego i stworzenie systemu odczytywania pisma hieroglificznego, którego kłeczne zaobrazki w postaci zwojów papirusów, napisów na kamieniach i pomnikach, oraz tabliczek glinianych, odkrywanych niekiedy w tak znacznych ilościach, jak gdyby stanowiły długi starożytny bibliotek, — dochowały się do dziś dnia i są źródłem niezmiernie cennych dla historii wiadomości.

O ile pismo hieroglificzne trudno było do należytego opanowania — tak ryśowanie: jak i czytania — o tyle posiadało te zalety, że można go i dziś jeszcze odczytać, nie wiedząc nawet jakim językiem mówił ten, który je wykonał. Dlatego też hieroglify przyrównano się łatwo wśród narodów azjatyckich, a i dzisiaj jeszcze posługuje się nim najliczniejszy na kuli ziemskiej naród, o bardzo starej kulturze — Chińczycy.

Pismo literowe, składające się z kilkudziesięciu prostych i łatwych do nauczenia

znaczków, umożliwiło szybsze i szerokie rozpowszechnienie się wiedzy i kultury. Ujemną jego cechą jest to, że dostosowane jest do mowy każdego narodu, a zatem odczytanie i zrozumienie pisma literowego wymaga znajomości danego języka. W jaki sposób powstały litery, trudno dziś dokładnie ustalić, powzięcie nie przyjmuje się jednak, iż alfabet nasz powstał z uproszczonych hieroglify egipskich. Na przykład: dla oddania dźwięku „a” ryśowane pierwotnie głowa byka, który po egipsku nazywał się aleph; rysunek ten przez upraszczanie doprowadzono do kształtu dzisiejszej litery „A”. Przypuszczalnie, że alfabet nasz pochodzi od hieroglify egipskich oparto na napisach odgrzebanych przed ok. 50 laty, na półwyspie Synaj (po granicę Egiptu i Azji), w miejscu, gdzie ongiś znajdowały się kopalnie miedzi i malachitu, w których zatrudnieni byli niewolnicy różnych narodowości, osiedlani przez Egipcjan. Teksty tych napisów składają się

z 32 znaków, podobnych do uproszczonych hieroglify egipskich, powtarzających się w rozmaitym układzie; na tej podstawie przyjmują się, że nie są to już hieroglify, lecz litery, stanowiące jakby ogniwo pomiędzy hieroglifami egipskimi a pismem literowym niektórych innych narodów. Od pisma tego pochodzi alfabet fenicki od niego zaś grecki. Z przekształcenia alfabetu greckiego powstały wszystkie alfabety europejskie, przy czym rozróżnić należy jako zasadnicze alfabet łaciński, przyjęty przez języki zachodnie i południowo-europejskie, oraz alfabet starożytny, tzw. cyrylicę, przyjęty wśród narodów wschodniej Europy. Na ziemach mieszkających przez ludność germańską używano w pierwszych wiekach naszej ery pisma runickiego, utworzonego ze stylizowanych liter alfabetu łacińskiego i greckiego. Kamienie pokryte pismem runicznym zachowały się w dość znacznych ilościach w krajach skandynawskich.

(Wg artykułu w miesięczniku „Wiedza i Życie” Nr 3, opracował: M. R.)

Skarby mórz

Planeta nasza w 70% swej powierzchni pokryta jest przez oceany i morza, a objętość masy wód na ziemi równa się 1370 milionów kilometrów sześciennych. Gdy na lądzie życie sięga zaledwie kilku metrów, to w morzach i oceanach cała ok. 11-kilometrowej grubości warstwa wody jest zamieszkała przez różne organizmy żyjące. Dawniej przyjmowano, że na głębokości 6—7000 m życie egipskich w morzach nie może istnieć, twierdzenie to jednak obalają badania, w szczególności radiolokacyjne, które stwierdziły, że w morzu na całej swej głębokości jest zamieszkałe przez różne — odpowiednio do warunków głębin — żywe organizmy.

I tak obliczono, że w morzach żyje ok. 160 tys. gatunków zwierząt i ponad 10 tys. gatunków roślin. Około 1000 gatunków ryb jest przedmiotem przemysłu spożywczego. Ogólny roczny połów światowy przekracza 200 milionów centnarów ryb, wielorybów, łok, krabów, mięczaków (ostrygi, homary, krewetki) i wodorostów.

Zasadniczy podział mieszkańców mórz jest następujący. Pierwszą grupę, zwaną planktonem, stanowią organizmy bierne, tj. takie, które przystosowane są do unoszenia przez wodę. Należą do niej rozmaite jednokomórkowe wodorosty i żyłki, jak ikra ryb, larwy zwierząt dennych, meduzy, robaki itp. Druga grupa — to zwierzęta, które mogą pływać, a więc: ryby, wieloryby, łoki, ośmiornice i in. Grupa ta nosi nazwę nektonu. Trzecią grupę, zwaną bentosem, stanowią organizmy żyjące na dnie w pobliżu brzegów: wielkie wodorosty, różne gąbki, koralce, rozmaite mięczaki, jeże morskie, rozwgazy, a z ryb np. flądry.

Ilość planktonu jest olbrzymia; wynosi ona pod jednym metrem kwadratowym powierzchni wody 150 gramów, czyli przyjmując że powierzchnia mórz i oceanów wynosi 361 milionów kilometrów kwadratowych — na całym globie planktonu znajduje się 38 milionów ton planktonu, który rozmadza się 10-krotnie w ciągu roku, tak że ilość jego można przyjąć na 350 miliardów ton rocznie!

Znaczna jest również ilość organizmów należących do trzeciej grupy — bentosu. Wynosi ona zaledwie od głębokości morzejk 50—250 gramów na 1 metr kwadrat, czyli ogólnie licząc ponad 8 miliardów ton.

Zarówno z planktonu jak i z bentosu otrzymać można znaczne ilości tłuszczu i białka. Np. według obliczeń przeprowadzonych na wodach morza Berenta (część ok. Lodowatego płn.) z ogólnej ilości żyjącego tam

planktonu można wydobyć 2 miliony ton tłuszczu i do 7 milionów ton białka.

Oprócz mięsa i tłuszczu z organizmów wydobywanych z mórz, otrzymuje się: skóry (a i dużego wieloryba można wykołd do 7 tys. par podszew), maszkę kosną stanowiącą doskonały pokarm dla bydła i ptactwa domowego, nowozy dla rolników, wreszcie cały szereg surowców dla przemysłu chemicznego, tłuszczowego, medycznego, papierniczego i tekstylnego i szklarskiego. Można więc powiedzieć, że rozmaitość i ilość bogactw morskich jest — fantastycznie wielka! (Dane zebrane wg artykułu W. G. Bogorowa w miesięczniku „Wiedza i Życie” nr 1).

Kościół i świat

Odbudowa zabytków kościołów białostockich

W województwie białostockim w kilku miejscowościach prowadzone są prace nad odbudową zabytkowych świątyni. Zakończony przez hitlerowców kościół z XV w. w we wsi Wiza jest obecnie rekonstruowany od fundamentów. Podstawy kościoła z XVII w. stojącej na najwyższym wzniesieniu wsi w J. Wigury, został w dużej części odbudowany po zniszczeniach wojennych. Przewidziano też ponownie odbudowę leżących w pobliżu kościoła pokameralnych domów pustelników z w. ramaw.

Ar.

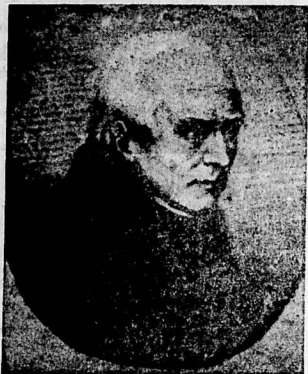
ODBUDOWA WIEŻY MARIACKIEJ W GDAŃSKU

W Gdańsku trwają prace przy odbudowie wieży kościoła Mariackiego, jednej z największych katedr w Polsce. Powraca do dawnych kształtów jej charakterystyczny, szubowany w formie wieży stoika, hełm. Szkielec podstawowego dachu został konstruowany ze stalowych zeber. Kościół Mariacki budowali katolicy gdańscy w latach od 1343 do 1503 r., a wieża powstała w latach 1359 do 1573 r. Na wieży zawieszono kilka olbrzymich dzwonów. Jeden z nich „Zygmunst”, był największym z dzwonów gdańskich, ważył przeszło sześć ton. Dzwon ten, jak rzeką cała świątynia mariacka, padła ofiarą pożaru, zmniejszonego przez hitlerowców wandalizm. Wierzę przywrócić mimo znacznych zniszczeń oceanu i dzięki trosce Rady Miasta Ludowej cała wieża powraca do dawnego harmonijnego wyglądu.

Pila, miasto rodzinne Staszica

Podczas mojej wakacyjnej wędrowki po Pomorzu, wracając z Kołobrzegu do Poznania linia kolejowa, wiodąca przez Białogard, Szczecinek i Pile do Poznania. Przypomina mi się Pila, gdzie zatrzymałem się na pewien czas w mój podróz, — nie zrobiła dodatkowego wrażenia. Piękne tereny wybrzeża Pomorza Zachodniego, malownicze jeziora tzw. Sawajarii Polczyńskiej miałem świeżo w pamięci.

A tu zaraz przyjazd w nieckiehave i mowne, zabagnione okolice szerokiej pra-



Stanisław Staszic, wielki polski patriota, pisarz i uczonec, rodem z Pily (1758—1826)

doliny Noteci, niestety, nie mógł sprawić na mnie żadnego wrażenia. Bo rzeczywiste położenie Pily nie jest malownicze.

Nad rzeką Głda, w tym miejscu, gdzie wpływać ona poczyna do połodowcowej pradoliny Noteci, rozłożyło się miasto, jedno z najwięcej zniszczonych i dotkniętych wojną miejscowości, gdyż około 90% domów legło w gruzach.

Pomimo jednak tego ogromnego zniszczenia, miasto odbudowuje się szybko i rodnie w liczbę ludności. Przed wojną liczyło bowiem 40.000 mieszkańców, a obecnie pomimo zniszczenia liczy już 20.000.

Zawdzięcza to nie swojemu położeniu w okolicy niedzrowej, o podłożu zabagnionym, torfowym, częściowo zaś piaszczystym, gdzie przeważają bądź to lasy sosnowe, bądź też wielkie obszary podmokłych łąk, — lecz temu, że miasto stało się ważnym węzłem kolejowym, zwłaszcza po wojnie, oraz miejscowością przemysłową.

Do XIX stulecia bowiem Pila nie posiadała żadnego znaczenia jako miasto i dopiero w związku z rozwojem komunikacji i techniki stała się tym punktem, w którym krzyżują się ważne drogi, łączące Wielkopolskę i Pomorze Zachodnie oraz Mazurskie. Obecnie znajduje się tutaj szereg zakładów pracy, jak wielka fabryka przetworów ziemniaczanych, rozszaranie łąk i konopii, fabryka maszyn, zakłady ceramiczne i duże warsztaty kolejowe.

Błędem jednak byłoby sądzić, że miasto, które jak wspomnieliśmy nie posiadało dawniej znaczenia, nie miało też swej historii. Początki Pily datują się z tych czasów, kiedy na Pomorzu zaczynają swoją misję kaptani, nawracający pogańskich Pomorzan na wiarę chrześcijańską. Jest to wprawdzie mała osada, lecz w dokumentach już wymieniona.

Miastem staje się Pila od roku 1380, kiedy to miała dostać od królowej Jadwigi przy-

wilej prawa miejskiego. Miastem na prawie magdeburskim staje się od r. 1512, za panowania króla Zygmunta Starego.

Następuje zwolna gospodarczy rozwój miasta. Powstają młyny, browary, rozwija się rzemiosło, szczególnie tkactwo. Niestety w r. 1626 niszczy miasto pożar. Wtedy to spłonął stary, drewniany kościół św. Jana Chrzciiciela, najstarsza świątynia Pily.

Na tym miejscu postawiono później murywaną kościół, zbudowany z fundacji królowej Konstancji, żony króla Zygmunta III Wazy. W wieku XVIII nawa zostaje przebudowana, a w r. 1845 wystawiono wieżę. Świątynia posiada kształt budowli halowej, w stylu gotyckim.

Pila, w ciągu całej swojej historii miała zawsze charakter miasta polskiego. Jeszcze do roku 1933 kazania wygłaszano w języku polskim, pieśni również polskie śpiewano.

W samym mieście polskie mieszaństwo, pomimo napływu kolonistów niemieckich, których zadaniem było nadać miastu, położonemu, na tzw. Osi granicy, czyli wschodniej granicy Rzeszy — charakter miejscowości niemieckiej, — pielęgnowało tradycje polskie.

Do takich rodzin polskich należała między innymi rodzina Stasziców, która mieszkiała w Pile od początku XVIII wieku. Z rodziny tej wywodził się Andrzej Staszic i syn jego Wawrzyniec. Obaj zajmowali w w. XVIII stanowiska burmistrzów miasta. Wawrzyniec był człowiekiem bardzo zdolnym i światłym. Ożenił się z Katarzyną Mendlicką. Mielichowscy, z których najmłodszym to Stanisław, późniejszy ksiądz, znakomity pisarz, uczonec i mąż stanu; ponadto geolog i pierwszy taternik.

Wychowany w środowisku, które w realnej pracy, w gospodarczym rozwoju Polski widziało lepszą przyszłość ojczyzny i lepsze warunki jej rozwoju, szczególną wagę przywiązywał ks. Staszic do spraw gospodarczych kraju.

Po wywieceniu na księdza, wyjechał z granicy i studiował w Niemczech początko-



Oratoryum w Pile, w którym urodził się Stanisław Staszic

wo, następnie we Francji. Podróżował też dużo. Zwiedził Austrię i Włochy, zawsze studiując w tych krajach rozmaite zagadnienia z dziedziny geologii, ekonomii i tych spraw, którymi szczególnie się interesował. Wielką zdolność spostrzegania, umiejętność analizy zjawisk i należytej obserwacji dawa-

ła ks. Staszicowi duże przysługi przy opracowywaniu swych prac naukowych.

Jako członek Towarzystwa Naukowego w Warszawie był bardzo czynny. Bada pod względem geologicznym po raz pierwszy z uczonych, Karpaty. Wielkie i istotne zasługi ponosił przy organizowaniu górnictwa w Polsce. Napisał szereg prac naukowych i politycznych, jak np. „Uwagi nad tyciem Jana Zamojskiego”, „O ziemiordziowie Karpatów”, „O statystyce Polski” i wiele innych.

Po dziś dzień istnieje w Pile, całkiem dobrze zachowany dom, w którym urodził się ks. Stanisław Staszic. Zobaczyć też można tablicę pamiątkową, o następującej treści: „D. O. M. Stanisław Staszic — ksiądz. Pełen zasług statysta polski. Znany miłośnik ziemi, nauk. Szczęśliwemu opiekunowi nauk. Przyjacieli i dobroczyńcy ludu. Urodził się w Pile roku 1758”. — Ksiądz Stanisław Staszic to szlachetna postać, wielki patriota, szczerzy demokrat, pełen odczucia na ludzką nędzę, pełen ofiarnej pracy dla społeczeństwa.

Rodzinne miasto jego, Pila ma słuszny powód do dumy, że tu ujrzał światło dzienne jęden z najlepszych synów Ojczyzny.

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

SPROSTOWANIE

W nr 21 „Tygodnika Katolickiego” w artykule opisującym uroczystości 40-letniego jubileuszu pracy ks. prof. Szczepana Szyszkowskiego chochlik drukarski zmienił nazwisko jubilata w tytule na Szyszkowskiego, za co Czcigodnego Jubilata przepraszaamy.

Redakcja.

P. T. Abonentów „Tygodnika Katolickiego” prosimy o natychmiastowe przekazanie przedpłaty na miesiąc lipiec.

W myśl przesłanej instrukcji przez P. P. K. „Ruch” pieniądze na przedpłatę należy przekazać tak wcześnie, aby P. P. K. „Ruch”, Poznań otrzymał je do 15-go każdego miesiąca już w Poznaniu, a więc najpóźniej 10-go każdego miesiąca i to za tyle numerów ile niedzieli przypada w danym miesiącu (4 albo 5 nr).

Z tego też względu P. P. K. „Ruch” spóźnione przekazy na czerwiec zaliczył na przedpłatę miesiąca lipca.

Punktualne wcześnie przekazanie przedpłaty zapewniła otrzymanie „Tygodnika Katolickiego” bez przerwy. Administracja

Wydawca: Ordynariat Goscowski

Redaktor: X. Kazimierz Labiński

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — ul. Kantata 8-9.

P. K. O. V-1831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań Strzalska 2a — Gf. — 5. 52

Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-12658 — 3.6.52. Druk ukończ. 5.6.52